

DZIENNIK KIJOWSKI

Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie

Suplement gazety "Hołos Ukrainy"

Nr 16

(71)

sierpień

1997

Istnieje od roku 1906



Pokażemy, żeśmy bracia z kozackiego rodu!" (Zamiast artykułu okolicznościowego)

"W niezależnej Ukrainie nie powinno być ani maluczkich ani starszych, nie powinno być skrzywdzonych. Nie wysuniemy roszczeń nawet wobec tego Cygana, czyj dziad, kiedyś przez omyłkę, w nocy, z naszej ukraińskiej zagrody wyprowadził naszego ukraińskiego konia. Demokratyczna Ukraina w jednakowym stopniu buduje się dla was i dla nas, dla ludzi wszystkich narodowości zamieszkujących ziemię ukraińską".

Oles' Honczar

"Bez należytego ułożenia stosunków Polski z Ukrainą eksperyment niepodległościowy III Rzeczypospolitej może się zakończyć tak samo tragicznie jak eksperyment niepodległościowy II Rzeczypospolitej"

Leszek Moczulski

"Każdy naród posiada własny 'supermit'. Nasz mit polega na tezie, że wszystkie nasze biedy zostały nam narzucone z



Szóste urodziny

zewnątrz. Dlatego też szukamy wroga wszędzie poza nami, lecz tylko nie w samych sobie...

Dla normalnej nacji oddziaływanie sił obcych to zaledwie niewielka część jej bytu; podstawową decydującą siłę, kształtującą nasze straty i zyski, stanowimy my sami — ponad 50 milionowy naród w centrum Europy i to powinniśmy uważać jako punkt wyjściowy".

Les' Taniuk

"Zachód nie może ocalić Ukrainy. Zachód może tylko pomóc Ukrainie ocalić samą siebie".

Sherman Garnett

...Коли
Ми діждемось
Вашінгтона
З новім і праведнім
законом?
А діждемось-таки
колись!

Тарас Шевченко

(Oprac. KOS)

Kościół św. Aleksandra w Kijowie Str. 5

Pojednanie czy imitacja? Str. 6

Oficer w spódnicy Str. 7

POMOGŁEM
OFIAROM
POWODZI



Towarzysz Brodowski i Marszałek Piłsudski

(Śladem dokumentów archiwalnych)

W jednym ze zbiorów Archiwum Państwowego obwodu charkowskiego znajduje się „Akta personalne Piłsudskiego”, które zawierają kilka kopii biograficznych dokumentów z lat 1885-1887. Z rozdziału Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej wiadomo, że przyszły Naczelnik burżuazyjno-sanacyjnej Polski Józef Piłsudski w latach 1885-86 mieszkał w Charkowie i studiował na

wydziale medycyny tamtejszego uniwersytetu. W wyżej wymienionych aktach znajduje się akt urodzenia, świadectwo dojrzałości absolwenta I Wileńskiego Gimnazjum, dwa podania na imię rektora Uniwersytetu Charkowskiego z prośbą o przyjęcie na studia, zaświadczenia z uczelni o zdanych przez niego egzaminach i pracach kontrolnych.

Ciąg dalszy na str. 3

Z Kamieńca Podolskiego do Terliczki

Przez trzy tygodnie w parafii Matki Boskiej Fatimskiej w Terliczce k. Rzeszowa przebywały polskie dzieci z Kamieńca Podolskiego. Parafia zapewniła małym przybyszom ze Wschodu noclegi, wyżywienie i opiekę medyczną. Grupa liczyła 19 dzieci. Tylko nazwiska czterech osób miały brzmienie obce, wszystkie inne to nazwiska szlachty podolskiej, np. Radziejewski, Borkowski, Dobrowolski, Krzyżanowski, Zakrzewski etc.

Dzieci doznały w polskich rodzinach dobroci. Zobaczyły też jak wygląda polska szkoła i życie rodzinne. Nazajutrz po przybyciu, w uroczystościach Bożego Ciała dały świadectwo o wierze ich przodków uczestnicząc w procesji. W dniu Dziecka, dzięki gospodarnemu Wójtowi gminy Trzebownisko dzieci odbyły pielgrzymkę na Jasną Górę. W radiu Jasna Góra zaprezentowały specjalny program muzyczny. Złożyły też wizytę w „sanktuarium słowa pisanego” jakim jest Redakcja Tygodnika Katolickiego „Niedziela” mieszcząca się u stóp Jasnej Góry. Od dwóch lat Redakcja jest zaprzyjaźniona z polską szkołą w Kamieńcu. Dzieci zostały serdecz-

nie przyjęte i miały okazję podziękować za „Niedzielę”, którą czytają w polskiej szkole „od deski do deski”. Kolejnym etapem pielgrzymki był Rzeszów, gdzie z wielką serdecznością zostały przyjęte przez biskupów rzeszowskich

„Do widzenia przyjaciele
wspólnych spraw
mieliśmy wiele,
Żegnaj Polsko,
odjeżdżamy,
lecz gorąco Cię
kochamy”

- Kazimierza Górnego i Edwarda Białogłowskiego. Były również w Domu Dziecka w Łące, który mieści się w klasztorze Sióstr Opatrzności Bożej.

Niezwykłych przeżyć dostarczyło im spotkanie z Ojcem Świętym w Krośnie. Dzieci świadome wielkiego wydarzenia, najgłośniejszy w sektorze klaskali i skandowały „Jezus jest Drogą, Prawdą i Życiem” a Piotra naszych czasów nazywały „Dobrym Pasterzem” Zgromadzeni w sektorze — gdy dowiedzieli się, że są to dzieci pochodzenia polskiego, których

przodkowie zostali za wiarę i polskość wymordowani lub wywiezieni do syberyjskich łagrów, czy też w kazachski step — bili im brawa.

Podobno 82 % ludności w Kamieńcu jest polskiego pochodzenia, chociaż zostali już zrusyfikowani. Przeżyli oni Golgotę XX wieku; NKWD prześladowało ich za to, iż są katolikami i Polakami. Język i tradycja przetrwały dzięki kościołowi i codziennej modlitwie. Mały Olek wyznał, że jego babcia przez 50 lat codziennie przynosiła kwiaty do katedry kamienieckiej, zamienionej na muzeum ateizmu i składała je w miejscu, gdzie przechowywany był Najświętszy Sakrament, a służba porządkowa zaraz je usuwała. Z kolei Marysia wyznała, że jest prawnuczką generała, który zginął za Ojczyznę w syberyjskich łagrach. W Kamieńcu zostało się 50 rodzin, które nie pozwoliły wpisać sobie do paszportu obywatelstwa ukraińskiego, tylko polskie. Nazywają ich „twarde lachy”. Ci ludzie są spragnieni Kościoła, bo tu jednoczą ich dwie największe wartości — wiara i język.

Ciąg dalszy na str. 3

OTO POLSKA



Kraków. Straż miejska

NOTA
BENE

7 września 1997 r. w Białej Cerkwi Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Z. Krasińskiego urządza imprezę w sali muzyki organowej. W koncercie mają zaimplementować udział: orkiestra „Wiola” (kier. J. Pacholuk), zespoły tutejszych szkół muzycznych nr 4 i nr 5, chór kijowskiego kościoła św. Aleksandra oraz stołeczne zespoły pod kier. p. N. Galińskiej i p. W. Radik. Dochód z imprezy skierowany zostanie na pomoc powodzią w Polsce!

Teren o powierzchni 2 hektarów, decyzją Zarządu Rady Miejskiej Gródka (obw. chmielnicki) został wydzielony pod budownictwo szkoły z polskim językiem nauczania przeznaczonej na 600 miejsc. Finansowania budownictwa podjęło się Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Jak poinformowano nas w Ambasadzie RP na Ukrainie w drugiej połowie września w stolicznym kinie „Ukraina” zaplanowany jest pokaz sześciu współczesnych filmów polskich, wśród nich: „300 mil do nieba”, „Przypadek” i „Pożegnanie jesienią”. Szczegóły w kolejnym numerze.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 25 sierpnia 1997 r. w wieku 78 lat odszedł od nas

Ś. † P.

ALEKSY JAWORSKI

wieloletni działacz, założyciel i przywódca polskiego ruchu na Ukrainie, pułkownik Wojska Polskiego w stanie spoczynku.

W Jego osobie tracimy znakomitego organizatora, człowieka wielkiej prawości i skromności. Rodzinie Zmarłego składamy serdeczne wyrazy współczucia.

ZG Związku Polaków na Ukrainie,
Kijowski oddział ZPU,
PSKO im. A. Mickiewicza w Kijowie,
KNKSP „Zgoda”,
zespół redakcyjny
„Dziennika Kijowskiego”
Cześć Jego pamięci.

КУПОН
БЕСПЛАТНОГО
ОБЪЯВЛЕНИЯ

(не более 20 слов)

Язык объявления (подчеркнуть): польский, украинский, русский...

Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:

252054, Украина, Киев, а/я 2

Редакция газеты
„Dziennik Kijowski”

Bardzo bolesne są te nasze doświadczenia, których bezpośrednią przyczyną jest ludzka obojętność. Ale, gdy ta obojętność dotyczy dzieci, ich zdrowia a nawet życia, to serce ściska się z bólu.

Z taką obojętnością spotkał się ze strony naszych współrodaków, Polaków - organizatorów letniego wypoczynku dla dzieci polskiego pochodzenia z Ukrainy.

Trudno opisać ból, który pozostał w naszych sercach po pobycie w letnim obozie „Pilica” (Polskiej YMCA) koło Sulejowa, województwo piotrkowskie.

30 dzieci z Kijowa, Żytomierza i Berdyczowa oraz dwóch opiekunów zostało zaproszonych do letniego obozu w Polsce, celem poprawienia ich stanu zdrowia.

Mimo zapewnień ze strony kierowniczki obozu p. Anieli K., że warunki odpoczynku są bardzo dobre, winna we wszystkim jest pogoda, okazało się, że los był dla naszej 30-osobowej grupy z Ukrainy (w obozie odpoczywało ogółem 300 osób) niezbyt łaskawy.

Nieprzyjemności zaczęły się jeszcze w Kijowie. „Ktoś” zapomniał nas uprzedzić, że bilety należy kupić nie do Chełma, a do Warszawy.

28 czerwca, w czasie ulewnej deszczu razem z wychowawcą z Polski p. Michałem W. biegliśmy obładowani bagażami przez niezliczoną ilość torów kolejowych i mostków do pociągu relacji Chełm-Warszawa (miliśmy na ten „bieg” zaledwie 10 min. czasu).

W Warszawie znowu biegiem, bo za 5 minut odjeżdżał pociąg po Piotrkowa. W Piotrkowie nareszcie czekał na nas autobus, co prawda, nie w uprzednio umówionym miejscu.

Zmęczeni, mokrzy, prawie nocą dotarliśmy do obozu i tam dowiedzieliśmy się, że znowu (!!) nie mamy szczęścia.

Okazało się, że proces naszego „uzdrowiania” będzie odbywał się w drewnianych domkach stojących w sosnowym lesie tuż obok rzeki, która wystąpiła z brzegów. I że do najbliższej miejscowości trzeba będzie iść na piechotę 6 km przez las.

LUDZKA OBOJĘTNOŚĆ

W tę pierwszą noc byliśmy zbyt zmęczeni, by oburzyć się faktem, że spać będziemy bez pościeli, bez światła obok domków. Ale w tej sytuacji można uznać za szczęście fakt, że nasz domek nie przeciekał. I tak zaczął się nasz proces „nabierania nowych sił i podreperowania zdrowia” w drewnianych domkach (przepraszam, raczej „barakach”) po 8-9 osób, z żelaznymi, wojskowymi, piętrowymi łózkami (rocznik 1948). „Domek” był bardzo specyficzny, z łózkami stojącymi w 2 rzędach, 3 taborety, 1 szafa, a w niej 5 półek i 3 wieszaki. Na 8,9 osób... Nie było ani stołu, ani szafek nocnych, ani lustra... A w całym obozie nie znaleźliśmy ani jednego żelazka.

Co można mówić o odczuciach dzieci, kiedy my — wychowawcy byliśmy zaskoczeni.

Przewodniczący Polskiego YMCA powiedział nam, że tak w ogóle, to jest oboz dla biednych dzieci, z ubogich rodzin. I że, niestety, nie udaje się przebudować domki od czasów przedwojennych (1940 r.)!?, bo najpierw to była wojna, a potem okupacja sowiecka... Bardzo współczuliśmy mu, ale jednocześnie nie mogliśmy zrozumieć dlaczego od naszych dzieci (bynajmniej nie pochodzących z rodzin milionerów) pobierano opłatę w wysokości 2 zł za 1 minutę rozmowy z mamą i wymagano 6 zł za dodatkową porcję zimnych ziemniaków lub zimnego makaronu z serem (jedliśmy w III zmianie)?

Pan Przewodniczący „przepraszał”: „Nie pomyślcie sobie, że traktujemy was jak „murzynów”...”, „Nie, nie pomyśleliśmy! Za to poczuliśmy, że traktują nas jak Polaków z Ukrainy!”

A przecież chodziło tu o dzieci!

Nie ma znaczenia, czy są to Ukraińcy, Rosjanie, Chińczycy czy też Murzyni. To po prostu dzieci. I żadne z nich nie zasługuje na takie traktowanie!!!

19 dni w deszczu, wilgoci, w mokrych pościelach, przeziębione, niektóre głodne dzieci, bez owoców i warzyw, bez słodczy, z jedną tylko wycieczką do Częstochowy (bez pilota)...

Prawdę mówiąc trudno opisać wszystko, co się zdarzyło, bo każdy dzień był dniem „walki” o „przeżycie” i o zdrowie. Chore dzieci znajdowały się pod opieką (?) lekarza, który nie pokazywał termometru wychowawcom. A kiedy mała Luda z Żytomierza zachorowała na „zmiany w płucach” (diagnoza p. doktora) to sam lekarz ulotnił się. Drugi lekarz po przebadaniu Aloszy z Kijowa (który nie mógł podnieść się z łóżka, tracił przytomność i dusił się) zawyrokoł diagnozę: „ciśnienie” - i zapisał... „Biseptol”...

My - opiekunowie nie milczeliśmy, ale za swoje uwagi i skargi zapłaciliśmy własnym zdrowiem, nerwami i zdrowiem dzieci.

„Zemścili się” na nas dwaj sympatyczni wychowawcy, oboje o imieniu Michał. Z czarującym uśmiechem wręczyli nam bilety powrotne na pociąg relacji Warszawa-Chełm. Ci młodzi studenci Uniwersytetu Warszawskiego zapewnili nas, że do Chełma dojedziemy bez przesiadki, bo jak się wyrazili mamy „diabelskie szczęście”. A dalej było tak. Żaden z trzech konduktorów, którzy sprawdzali nasze bilety nie uprzedził nas, że czeka nas przesiadka na drodze do Chełma. W miejscowości X „nasze” 2 wagony odczepiono i odjechały one w kierunku przeciwnym niż Chełm. Czwarty konduktor po 15 minutach poinformował nas, że nie jedziemy do Chełma. Wyszliśmy w miejscowości Y. o godz. 12.00 w strugach deszczu: 28 dzieci (w tym troje chorych na zapalenie płuc) i dwóch opiekunów, a o godz. 13.45 odjeżdżał z Chełma pociąg do Kijowa... I odjechał. Bez nas.

Cieężko opowiedzieć o wszystkich perypetiach związanych z

podróżą powrotną: o tym jak zbieraliśmy pieniądze od dzieci, dosłownie po grosiku, na bilety do Chełma; o tym jak po eskortą milicji przekraczaliśmy granicę mknąc w autobusie, aby w Kowlu dogonić „nasz” pociąg; o tym jak w Kowlu za ostatnie kopieжки kupowaliśmy dzieciom jedzenie na drogę; o tym jak płakały dzieci, gdy nie wpuszczono nas do pociągu, bo „nasze” miejsca w wagonach nr 2 i nr 3 już sprzedano; o tym jak siłą wdarliśmy się do wagonów, by w końcu zasnąć po 2-3 osoby na jednej półce (po 6-7 osób w przedziale).

Dziękujemy kierownikom kijowskich grup: p. Tuzowu-Lubańskiemu, p. Doroszkiewicz i p. Susznickiej, którzy część dzieci zabrali do swoich wagonów. Dziękujemy również konduktorom tych wagonów za to, że te dzieci z wagonów nie wyrzucili.

Dziękujemy wam dobrzy ludzie!

Zaś za „odpoczynek i podreperowanie zdrowia” podziękować nie możemy ani p. Prezesowi Polskiej YMCA w Łodzi, ani p. Romanowi Wróblowi (nawiasem mówiąc nie udało nam się wyjaśnić jaką rolę odegrał on w całej tej sprawie), ani p. Anieli Kopyś, ani panom Michałowi Wrzósowi i Michałowi Witkowskiemu.

Dziękujemy natomiast rodzinom w Polsce, którzy za pieniądze pochodzące z ich podatków zapraszają dzieci polskiego pochodzenia na wypoczynek do Ojczyzny, oraz Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” organizatorowi tego wypoczynku.

Szkoda, że pieniądze te nie zawsze kierowane są na cele, na które zostały przeznaczone.

Mamy nadzieję, że w następnych latach wypoczynek dzieci polskiego pochodzenia (zaproszonych z jakichkolwiek państw) będzie lepiej zorganizowany i „nasza” smutna, letnia przygoda nigdy więcej się nie powtórzy.

Anna Cybulska

Chmielnicki odmawia
w kolportażu „DK”!

Niewesoła nowość dotarła do nas z Chmielnickiego byłego, Płoskirowa, założonego przez Polaków ponad 500 lat temu. W lipcu przedsiębiorstwo „Wseswit”, monopolista w rozpowszechnianiu prasy na Podolu, odmówiło sprzedawać „DK”. Chodzi tylko o 50 egzemplarzy gazety. I to w regionie zajmującym czwarte miejsce po Galicji Wschodniej, Wołyniu i Polesiu, co do liczby mieszkających tu Polaków. „Wseswit” wytłumaczył to tym, że gazety nie kupują.

Wiemy że redakcja mogłaby reklamować pismo aktywniej. Wiemy, że nie łatwo pokonać skutki rusyfikacji, ale... Wiemy że stowarzyszenia polonijne nie dostatecznie troszczą się o los prasy polonijnej. Ale wiemy też o faktach nierzetelnej pracy naszych dystrybutorów. „DK” w kioskach leży zazwyczaj gdzieś daleko w kącie, lub w ogóle nie jest wykładany. Procedury zwrotu nie sprzedanych gazet nikt nie kontroluje.

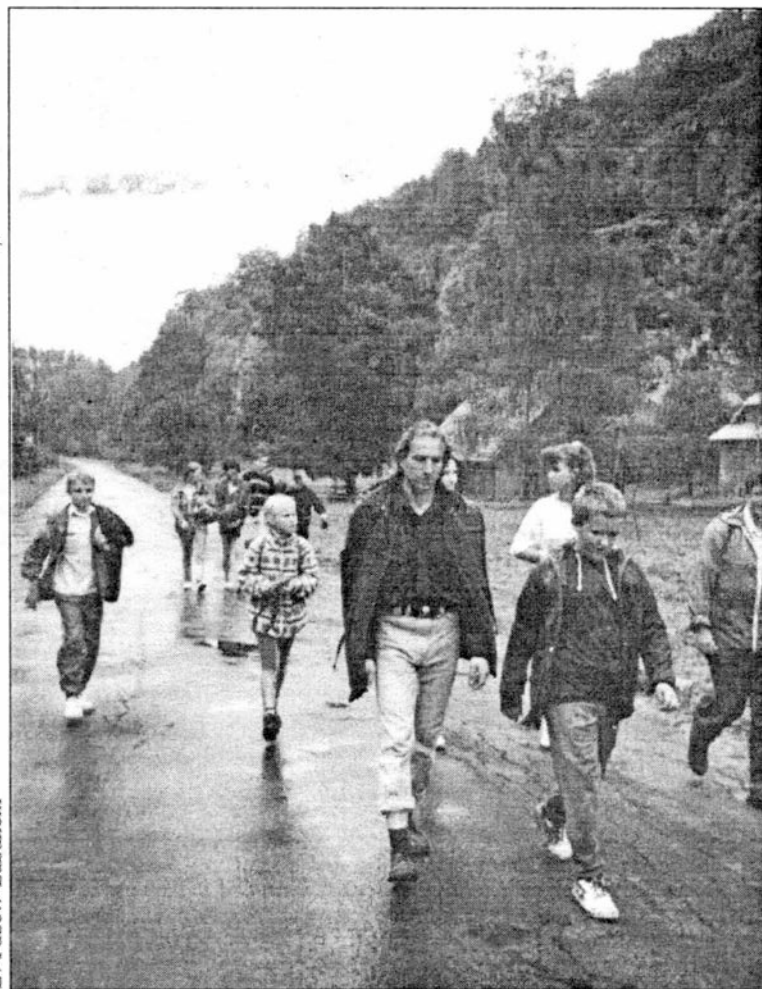
Niepokoja nas fakt tej nagłej odmowy. Jeszcze niedawno wszystko było w porządku. Być może ma to coś wspólnego z intrygą polonofobów, tym bardziej, że na Podolu konfliktów narodowościowych nie obserwujemy.

Niestety pertraktacje z dyrektorem „Wseswit” p. Walentyną Ogorodnik były bezowocne. Bardzo przykro! Redakcja już pracuje nad tym, żeby kolportaż do Chmielnickiego był wznowiony. Spodziewamy się na pomoc organizacji polonijnych, wszystkich Polaków Podola.

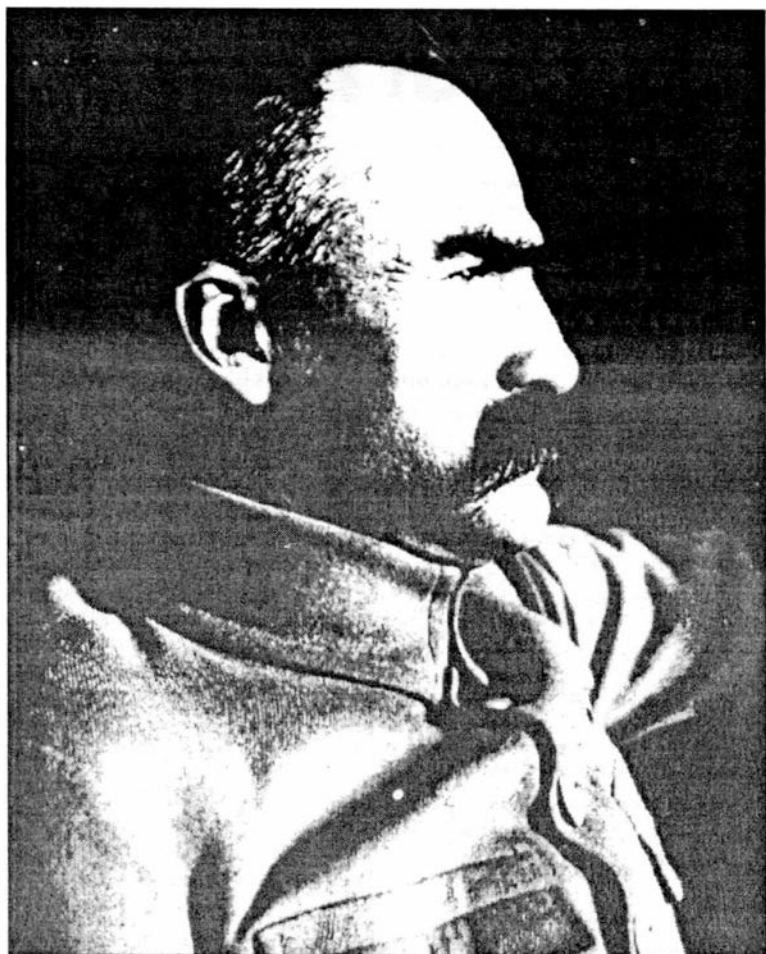
W tych warunkach, tym bardziej, zalecamy naszym czytelnikom prenumeratę naszej gazety. Prenumerować gazetę, może na pocztę poczynawszy z dowolnego miesiąca. Nasz indeks 30678.

Polacy Ukrainy bądźcie czujni, strzeżcie swojej gazety!

BORD



Grupa dzieci z Ukrainy na koloniach letnich w Polsce



Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski (1867-1935)

Ciąg dalszy ze str. 1

Studia Piłsudskiego na Uniwersytecie Charkowskim trwały zaledwie dwa semestry i oberwały się w związku z jego przeniesieniem na Wydział Medycyny Uniwersytetu Derptskiego. I chociaż w wypowiedziach Piłsudskiego dotyczących przeniesienia do Derptu podkreślał on

zawsze, że miało ono charakter dobrowolny, to łatwo zauważyć, że jego wyjazd z Charkowa był spowodowany przyczynami politycznymi. Bardzo interesujący jest np. dokument związany z przeniesieniem z Charkowa do Derptu, który m.in. stwierdza: „W czasie pobytu w uniwersytecie Józef Piłsudski wiele razy

Towarzysz Brodowski i Marszałek Piłsudski

swoim zachowaniem przyciągał uwagę Inspekcji; za uczestnictwo w zamieszkach 18 i 19 lutego 1886, zgodnie z decyzją Kierownictwa Uniwersytetu (zatwierdzoną przez Pana Opiekuna Kuratorium Okręgowego) został aresztowany i spędził 6 dni w karczerze; został także uprzedzony, że w przypadku ponownego zakłócenia spokoju publicznego zostanie w trybie natychmiastowym wyrzucony z uniwersytetu”.

Z biografii Piłsudskiego dotyczącej następnych lat jego życia wiadomo, że jego konflikty z władzami carskimi miały coraz bardziej ostry charakter i skończyły się aresztowaniem w 1887 r. (na podstawie oskarżenia o udział w przygotowaniach do zamachu na Aleksandra III), a następnie długotrwałym zesłaniem na Sybir (1888-1892).

W tej notatce dotyczącej „charkowskiej” sprawy Piłsudskiego nie ma konieczności koncentrowania szczególnej uwagi na wszystkich perypetiach związanych z jego wybitną polityczną, państwową i wojskową karierą.

Wiadomo, że po przewrocie wojskowym w 1926 roku faktycznie został on dyktatorem Polski i prowadził otwartą antyradziecką, proniemiecką politykę, która

doprowadziła do polsko-niemieckiego porozumienia w 1934 r.

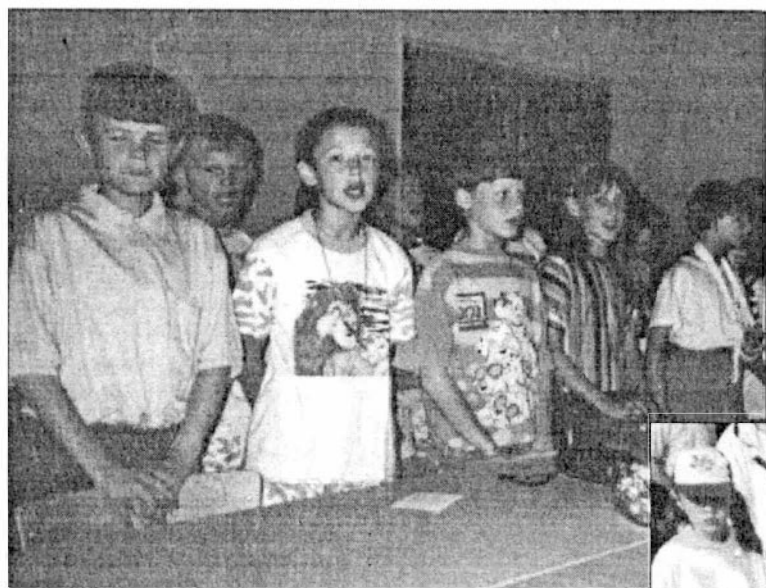
Wydaje mi się, że w związku z „charkowską” sprawą Piłsudskiego należało by zwrócić uwagę na inny, bardzo ciekawy fenomen - w sprawie z lat 1885-1887 znajdujemy kilka autentycznych dokumentów z okresu sowieckiego na oficjalnych blankietach: „Narodowy Komisarjat do Spraw Zagranicznych. Pełnomocnik w rządzie URSR, m. Charków, ul. Sadowo-Kulikówska, nr 2. Dokumenty te, datowane 10, 14 i 19 kwietnia 1932 roku to korespondencja Pełnomocnika w rządzie URSR z Charkowskim Obwodowym Archiwum Historycznym. Pierwszy dokument z dnia 10 kwietnia 1932 roku (z napisem „tajne”) zawiera oficjalne zarządzenie pełnomocnika tow. Brodowskiego o przesłaniu mu „Personalnych, politycznych akt Piłsudskiego”, zaś dwa następne dokumenty potwierdzają fakt dostarczenia do zarządu w/w akt i jego zwrot (po około tygodniu) do wzmiankowanego archiwum.

Sowieckie dokumenty z początku 1932 roku, które dołączone zostały do personalnych akt Piłsudskiego z lat 1885-87 roku zmuszają nas do zadania

pytania: a dlaczego właśnie na początku 1932 roku Pełnomocnik w rządzie URSR tow. Brodowski okazał szczególne zainteresowanie materiałami dotyczącymi marszałka Piłsudskiego? Myślę, że powód był bardzo prosty. Antysowiecka, proniemiecka polityka Piłsudskiego bardzo poważnie niepokoiła kierownictwo imperium sowieckiego. I zapewne byłoby to usprawiedliwione, gdyby gorliwi słudzy imperium, tacy jak np. Brodowski, nie okazywali wyjątkowej, prawie paradyjnej, rewolucyjnej czujności: tow. Brodowski zażądał dostarczenia mu z archiwum „Personalnych, politycznych akt Piłsudskiego” nie podejrzewając, że zamiast oczekiwanej antysowieckiej kompromitacji otrzyma tylko akta charkowskiego studenta z lat 1885-87.

Zresztą, niefortunny lekarz Piłsudski został wypędzony z uniwersytetu charkowskiego za zakłócanie spokoju publicznego w imperium rosyjskim, zaś tow. Brodowski swoim postępowaniem jakby podświadomie pokazał swoiste „dziedziczenie” metod pracy państwowych struktur carskiej Rosji i imperium sowieckiego w latach 30-ch.

Wiktoria Sorokin
(Krajoznawca)



Krótki koncert dedykowany biskupowi

Ciąg dalszy ze str. 1

Kamieniec urzeka pięknym krajobrazem: wielkie przestrzenie, wawozy, wspaniała bujna zieleń. Kamieniecka twierdza, którą zachwycił się Sienkiewicz, jest ozdobą miasta. Na kamienieckim minarecie przed katedrą króluje Niepokalana — świadek bezbożnego zdżeczenia i nieludzkiego systemu ateistycznego.

Ojciec Święty, przemawiając w niedzielę po wizycie apostołskiej w Ojczyźnie wypowiedział prorocze słowa, pełne nadziei: „Immaculata vicit” — „Niepokalana zwycięży”. W Kamieńcu zwyciężyła Katedra w czasie nabożeństw jest wypełniona po

brzezi. Bp Jan Olszański i bp Stanisław Padewski utwierdzają braci w wierze. Są ojcowie Paulini i siostry zakonne. Jest Seminarium Duchowne. Otwierane są kościoły, są nawrócenia.

W przeddzień wyjazdu same dzieci spontanicznie ułożyły z miłości do Ojczyzny, piosenkę na pożegnanie gościnniej Terliczki, której refren przytaczamy na wstępie artykułu.

Co podobało im się w Polsce najbardziej?

Z Kamieńca Podolskiego do Terliczki

Julia Tian

„Najbardziej podobały mi się Kraków i Częstochowa. Nie zapomnę nigdy ojca Jana, który był bardzo wesoły i dobry i ser-

Kasia Jaworska

„Najbardziej spodobała mi się wycieczka do Krosna na wizytę Ojca Świętego. Chciałabym podziękować p. Basi i p. Ewie za



W sektorze B1 - w trakcie Kazania

deczny dla nas wszystkich. Będę pamiętała o rodzinie, która przyjęła mnie pod swój dach, a pani Jadzia Kulowa była dla mnie jak mama”.

gościnność i za to że mnie przyjęli do swoich domów. Podobał mi się zabytki Krakowa. Chciałabym jeszcze szczególnie podziękować ojcu

Janowi za wszystko, co dla nas zrobił, za uśmiech, serce i miłość”.

Ania Rudkowska

„Bardzo spodobała mi się gościnność ludzi i wielkie serce dla nas. Wszędzie nas goszczono owocami, cukierkami, lodami i napojami. My dziękowaliśmy piosenkami i występami. Nie zapomnę ojca Jana, który nas zaprosił”

Opiekunowie grupy — Celi-na Zając pochodzi z Wołczyna a Maria Zgrzeba z Lubonia k. Poznania. W szkole w Kamieńcu Podolskim pracują na kontraktach jako nauczycielki — „Chcemy przedłużyć kontrakt o rok” - mówią - „Trudno jest stamtąd wyjechać, i kiedy wyjeżdżamy do Polski na święta, to dzieci płaczą, bo myślą, że nie wrócimy”.

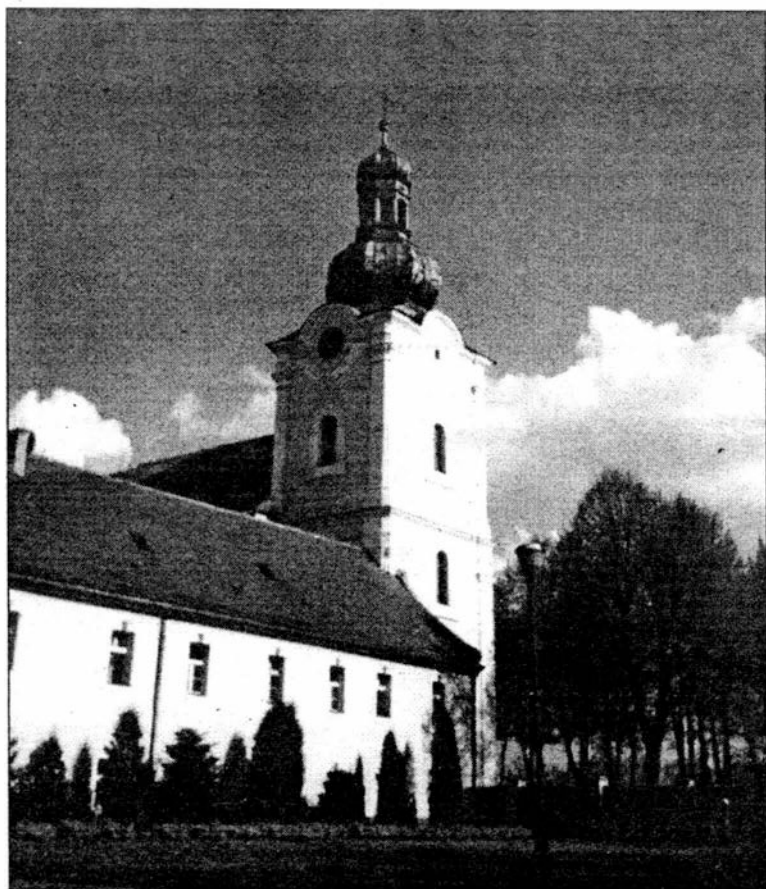
Przeprowadziłybyście się do Polski z rodzicami? - pyta dzieci ojciec Sochocki - „Taaak!”

„To była szkoła polskości. Dla nas i dla nich” - mówi ojciec Jan.

W oparciu o materiały:

O. Jana M. Suchockiego —
„Niedziela”

Jaromira Kwiatkowskiego —
„Nowiny Rzeszowskie”



Fragment Seminarium Duchownego w Markowicach

Rafał Krzypniak pochodzi ze Śląska, Marian Szevel z Opolszczyzny.

Parafia gdzie mieszkam, jest prowadzona przez misjonarzy. Na początku nie orientowałem się, że są to zakonnicy. Potem miałem okazję bliżej przyjrzeć się życiu oblatów. Poznałem atmosferę

w jakiej pracują. Dużo dowiedziałem się o ich życiu. Kiedy stanąłem przed wyborem drogi, po podstawówce, to mój znajomy misjonarz powiedział, że istnieje Seminarium Misjonarzy w Markowicach.

Wcześniej chciałem iść do technikum budowlanego, na

Droga misjonarza

Zawsze mnie nurtowała kwestia — co jest przyczyną powołań kapłańskich. Co powoduje, że młody człowiek porzuca środowisko towarzyskie i idzie na służbę Bożą. Dlatego przebywając u Polce niedaleko Inowrocławia poprosiłem znajomego księdza proboszcza, żeby zawiózł mnie do Niższego Seminarium Duchownego w Markowicach. Seminarium prowadzi Misjonarze Oblaci Maryi Niepokolanej.

Miałem tam dość ciekawe spotkanie z uczniami (juniorami) w auli seminaryjnej. Interesowało ich wszystko, co wiąże się z życiem młodzieży na Ukrainie, jak też jej stosunkiem do wiary. Pytali mnie dlaczego zaszedł podział w cerkwi prawosławnej na Ukrainie. Potem miałem szczerą i bezpośrednią rozmowę z kilkoma juniorami Seminarium Duchownego w Markowicach, z której fragmentami chciałbym podzielić się z czytelnikami „DK”.

dział architektoniczny. Ale myśl o misjonarach nie dawała mi spokoju. W końcu zdecydowałem się pójść do seminarium.

Jak do tej decyzji ustosunkowali się rodzice?

Na początku rodzice byli raczej nastawieni niechętnie do mojej decyzji. Potem po naszych rozmowach zgodzili się.

Jak się Pan tutaj czuje?

Nie narzekam. Dobrze.

Czy nie tęskni pan za domem?

W pierwszej klasie były takie momenty, bo to było moje pierwsze oderwanie od rodziny. Z czasem jakoś się ustabilizowało.

Czy zdaje sobie Pan sprawę, że droga misjonarza nie jest łatwa?

Wiem o tym. To jest droga wyrzeczeń i poświęceń, ale jest to droga piękna.

Jakie ma Pan zainteresowania poza nauką?

Lubię słuchać muzykę klasyczną — Bacha, Mozarta. Ostatnio wraz z kolegą uczymy się grać na gitarze. Oprócz tego bardzo lubię podróżować.

Jak w Seminarium wygląda stosunki profesor - uczeń?

Na pewno profesorowie mają różne podejście do juniorów. Ale ogólnie rzecz biorąc sytuacja jest dobra.

Marcin Szevel:

Jest różnie, bo podejście do każdego ucznia jest indywidualne. Nasze stosunki profesor-uczeń są specyficzne, gdyż oprócz lekcji mamy stały kontakt. Razem robimy w Seminarium przedstawienia teatralne. Razem dyskutujemy w czasie prób. W wolny czas spotykamy się z profesorami przy kawie. Wiążąca nas w porów-

naniu do innych szkół jest u nas bliższa i bardziej demokratyczna. Oprócz tego profesor ma czas na kontakt z uczniami, bo klasy nie są duże — liczą około 10 osób.

Czy Pan jest pewien, że dokonał Pan prawidłowego wyboru?

W mojej rodzinie już są misjonarze. Seminarium skończył mój starszy brat. Moi krewni także są Oblatami. Dlatego miałem marzenia — żeby być misjonarzem.

Gdzie chciał by Pan wyjechać na misję?

Rosja czy Ukraina. Madagaskar albo Kamerun są daleko, a, powiedzmy, Ukraina jest naszym sąsiadem. Oprócz tego kultura ukraińska i litewska jest mi bliska. I jeszcze — co do Ukrainy — to moja rodzina pochodzi z Kresów Południowo- Wschodnich.

Ikonografia. Wołyńskie Madonny

Łuck nazywano niegdyś „Rzymem Wschodu”. Nad miastem, położonym na falistym terenie, wznosiły się bowiem wieże ponad dwudziestu cerkwi i kościołów. Była tam też synagoga i karańska kienesa

fii o cudownych obrazach Matki Boskiej, „komisja ta, po sprawdzeniu komisji pierwszej, przedstawiła bp Dubrowskiemu zaprzysiężone od roku 1614 cuda” i w 1703 roku wydał on dekret zatwierdzający. W tym też roku przeor łuckiego klasztoru oo. dominikanów, ks. Ignacy Kownacki, wydał książkę o cudownym

roku pojechałem tam. W kościele, przeobrażonym ze zwykłej hali, w ołtarzu głównym, zawieszony jest obraz (na płótnie) o typowych cechach wizerunku Matki Boskiej Śnieżnej. U jego podstawy widoczny jest napis: „Obraz Cudowny z Łucka z r. 1670, odnowiony w R. 1851” (wielkość liter, jak na obrazie). Interesujące było usta-

Obraz Matki Boskiej Łuckiej

obrazie Matki Boskiej Łuckiej, pt. „Sparta Polska”. Warunek zrobiła srebrna, złotem haftowana, drogimi kamieniami i perłami wysadzana sukienka i pierścienie na rękach Madonny.

Cudowny obraz sprowadzał liczne rzesze wiernych. Podjęto starania o jego koronację.

Trzy kolejne pożary, w latach 1793, 1803 i 1845, zniszczyły kościół oo. dominikanów; obraz Matki Boskiej wszystkie te pożary przetrwał. W roku 1847 kościół i klasztor zostały zamknięte, a w 1849 roku — skasowane. Cudowny wizerunek Matki Boskiej i inne obrazy, w tym pędzla Smuglewicza, przeniesione zostały do miejscowej katedry. W 1924 roku podczas jej pożaru obraz Matki Boskiej Łuckiej spłonął.

W tym miejscu opis dzieł łuckiego wizerunku można by zakończyć. Ale oto poszukując kresowych obrazów Matki Boskiej natknąłem się na wzmiankę w „Katalogu ruchomych zabytków sztuki sakralnej archidiecezji wrocławskiej”, że w kościele filialnym w Siedlcach w parafii Kotowice (koło Oławy) znajduje się „obraz Matki Boskiej z Łucka, przewieziony przez repatriantów”. W maju 1989

lić skąd i jak obraz ten trafił do tej małej podolańskiej wioski.

Mieszkanca Siedlec, pani Bronisława Guza pamięta, jak będąc jeszcze kilkunastoletnią dziewczynką 19 marca 1946 roku z ojcem, Marianem Ignatowiczem, jechała konnym zaprzęgiem po ten obraz do Oławy. Na plebanii parafii pw. Matki Bożej Pocieszenia wręczył go im ks. Tadeusz Pilawski, do 1944 roku proboszcz w Witkowie Nowym (powiat Radziechów w województwie tarnopolskim). Ale ani ona, ale nikt z mieszkańców wsi, a także tamtejszy proboszcz nie wie skąd i przez kogo obraz Matki Boskiej został do Oławy przywieziony.

Witkowska parafia do rozbiorów wschodniła w skład diecezji chełmskiej, potem lwowskiej, a leżała na pograniczu łuckiej. Ks. bp Wincenty Urban w swej pracy „Droga krzyżowa archidiecezji lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945” pisze, iż zdarzało się, że ludność polska z Wołynia chroniła się czasem w Radziechowie przed zbrodniami ukraińskich nacjonalistów. Nasuwało się więc przypuszczenie, że Polacy pochodzący z jakiejś wołyńskiej parafii przywieźli obraz do Radziechowa,

dokąd wówczas schronił się także ks. T. Pilawski. Okazało się jednak, że kopia obrazu Matki Boskiej Łuckiej była w witkowskim kościele już znacznie wcześniej. Mianowicie, Józef Białynia Cholewicki (1852-1935), popularny w swoim czasie publicysta, autor wielu prac historycznych, w jednej z nich („Gertruda Komorowska-Szczęsnowa Potocka”) w 1906 podał, że w kościele tym, znajduje się „kopia obrazu Matki Boskiej Łuckiej z roku 1670, zeszecona przy odnawianiu w roku 1852” (rok różnicy w stosunku do inskrypcji na obrazie). Od jak dawna tam była, nie wiadomo. Ten właśnie obraz przywiózł do Oławy ks. T. Pilawski. Siedlecki obraz jest, jak się zdaje, jedyną zachowaną kopią wizerunku Matki Boskiej Łuckiej.

W październiku 1989 wierni z Łucka złożyli wniosek o rejeestrację rzymskokatolickiej wspólnoty. Kiedy w kwietniu 1990 roku władze wyraziły na to zgodę, rozpoczęto starania o odzyskanie katedry, używanej w latach powojennych jako magazyn (sol, chemikaliów, potem obuwia), a w końcu zamienionej na muzeum ateizmu. We wrześniu tego samego roku przekazano im jedną z kaplic, później całą katedrę (zachowała się w dość dobrym stanie). 31 marca 1991 roku odbyła się rekonsyliacja świątyni. Dokonał jej sufragan lwowski, śp. ks. bp Władysław Kiernicki (słynny o. Rafał). Proboszczem łuckiej parafii i dziekanem dekanatu łuckiego jest ks. prałat Ludwik Kamilewski. 18 maja 1996 roku papież Jan Paweł II odnowił diecezję łucką. Katedra w Łucku czeka na ordynariusza.

Zapewne trudno będzie przywrócić katedrze jej dawny wystrój. Wydaje się jednak, że znaleźć się w niej powinien obraz Matki Boskiej Łuckiej, który można by wykonać w oparciu o zachowaną w siedleckim kościele kopię.

Tadeusz Kukiz
Komunikaty, N 6 (59),
17.III 1997 r.

Do najstarszych świątyń należał kościół oo. dominikanów, ufundowany w roku 1390 przez króla Władysława Jagiełłę i cerkiew Pokrowy. Kiedy w 1427 roku wielki książę Witold przeniósł siedzibę biskupstwa z Włodzimierza Wołyńskiego do Łucka, wystawił tu drewnianą katedrę. W 1539 roku biskup Jerzy Falczewski wznosił nową z ciosanego kamienia; po pożarze w 1781 roku jej nie odbudowano. Do godności katedry podniesiono kościół pojezuicki, zbudowany w 1610 roku w stylu barokowym, na wzór genueskiej świątyni Santa Maria Carignano, według projektu Giacomo Briana; jej wnętrze, po przebudowie pod koniec XVIII wieku otrzymało wystrój wczesnoklasycystyczny. Katedra zachowała się do dziś i jest pod wezwaniem Trójcy Świętej i Apostołów Piotra i Pawła. Obok stoi dzwonnica, pozostała po poprzedniej katedrze.

Poza wymienionymi świątyniami było w Łucku kilkanaście cerkwi i (do połowy XIX w.) następujące katolickie kościoły i klasztory: panien brygidek (na dziedzińcu tego klasztoru w czerwcu 1941 roku NKWD rozstrzelało ponad pięć tysięcy uwięzionych), oo. bonifratrów, bernardynów, trynitarzy, karmelitów i bazylianów. Był też kościół ormiański; jego ruiny zachowały się do dziś.

We wspomnianym kościele oo. dominikanów od 1598 roku był obraz, kopia słynnego wizerunku MB Śnieżnej, znajdującego się w kaplicy Paulińskiej (książąt Borghese) rzymskiej świątyni Santa Maria Maggiore. Kopia ta pochodziła z prywatnej kaplicy papieskiej a otrzymał ją w darze od Klemensa VIII ks. bp Bernard Maciejowski, późniejszy kardynał; on to właśnie przekazał obraz do kościoła łuckich dominikanów, gdzie wizerunek MB zasłynął cudami.

W roku 1701 bp łucki Franciszek Prażmowski wyznaczył komisję do zbadania doznanych łask. Po jego zgonie następną powołał administrujący diecezją sufragana przemyski, ks. bp Dubrowski. Jak pisze o. Wacław z Sulgostowa, autor monogra-

to droga wyrzeczeń

Rodzina mojej matki i ojca mieszkała niedaleko Lwowa. Chciałbym tam pojechać i zobaczyć na własne oczy Lwów i okolice. Natomiast mój dziadek niemiłe wspomina okres, w którym musieli uciekać z Kresów, bo inaczej rodzina byłaby zamordowana przez UPA. Mój dziadek po dziś dzień pamięta te rzezie banderowskie. Mówi że nie boi się nawet Rosjan, ale gdy usłyszy tylko mowę ukraińską to ogarnia go strach. Ale ja już odbieram Ukrainę inaczej. Dla mnie jest ważne, żeby Polska, Litwa, Ukraina byłyby krajami silnymi o rozwiniętej gospodarce. Te państwa mogłyby być gwarantami pokoju w Europie.

Panie Rafale — co dla Pana znaczy słowo — wolność?

Dla mnie słowo wolność nie oznacza totalnej wolności. Na przykład, że mogę robić co mi się chce, nie ograniczony żadnymi prawami. Ja osobiście czuję się wolny, bo staram się wykonywać przykazania Dekalogu. Mam jasno z góry ukazane — co mi wolno, a co nie. Jeżeli będę tego przestrzegał, to będę oddzielony od tego, co może mnie sprowadzić do jakiegoś upadku. Przez to jestem człowiekiem wolnym, mimo że mam pewne ograniczenia. Na przykład mamy regula-

min seminaryjny, w którym jest jasno powiedziane, co junior może, a czego nie. Powinniśmy ten regulamin przestrzegać. Ktoś może powiedzieć, że mamy narzuconą formę i jesteśmy pozbawieni wolności, ale kiedy przestrzegamy regulamin, to rozumiemy, że chroni on nas od rzeczy, które mogą nas zniszczyć.

Z tego wynika, że wolność jest wolnością od grzechu.

Tutaj nie chodzi tylko o grzech, bo wolność to także możliwość korzystania z narodowych tradycji. Obecnie często słowo wolność utożsamiają z tym tylko, co przychodzi z Zachodu. Tak nie musi być. Jestem człowiekiem wolnym i niekoniecznie muszę odbierać wszystko, co mi oferuje Ameryka, czy Zachód. Jaka to jest wolność, gdy nie ma wyboru, bo ostatnio jest presja kultury zachodniej niskiego gatunku. Staram się cały czas obcować z tradycją i kulturą polską. Cały czas współpracuję ze swym sumieniem. Nie muszę słuchać tych, którzy mówią, że jeżeli wierzysz w boga i masz katolicki światopogląd, to jesteś zacofanym i konserwatywnym. Ja przez Boga czuję się wolnym.

Czy w domu zmienił się stosunek otoczenia do Pana, gdy

Pan przyjeżdża na wakacje?

Marcin Szawel:

Nie widzę specjalnych zmian. Tylko moi koledzy się dziwią, gdy jestem w domu, że rezygnuję z dyskotek, picia alkoholu czy palenia papierosów. Ale ogólnie rzecz biorąc stosunek do mnie jest taki jak zawsze. Może nawet obecnie są bardziej otwarci ze mną, uwzględniając mój kierunek życiowy.

Czy Pan się odmienił studiując w Seminarium?

Specyfika Seminarium wpłynęła na to, że stałem się wrażliwy na pewne problemy katolickie. Ale nie mogę powiedzieć, że zmieniłem się radykalnie.

Czy zdarzają się konflikty wewnątrz Seminarium i na jakim tle?

Nie ma specjalnie wielkich konfliktów. Zdarzają się nieporozumienia, jak to jest w życiu codziennym. Bywa np. różna opinia pod względem politycznym.

Po stronie jakiej opcji politycznej Pan się opowiada?

Najbardziej mi odpowiada ROP - Jana Olszewskiego. Obserwując ROP mogę powiedzieć, że to jest opcja prawicowa, która nie była powiązana z komunistami. Tam nie ma byłych konfidentów, którzy, gdy



Od lewej: juniorowie Marcin Szawel i Rafał Krzypniak

będą na stanowisku, mogą być szantażowani przez jakieś grupy polityczne.

Kogo Pan lubi z pisarzy polskich i zagranicznych?

Ze współczesnych nie mogę nikogo wymienić. Z klasyków polskich - to raczej Henryk Sienkiewicz. Z literatury światowej Lew Tołstoj, Fiodor Dostojewski to moim zdaniem dwaj wspaniali pisarze.

Pana wrażenia z pobytu na Ukrainie?

Rafał: Na Ukrainie byłem dwa razy. Gościli mnie Oblaci w Gniewaniu. Nie żałuję tego

wyjazdu. Chciałem tam pojechać. Moje korzenie wywodzą się z Kresów. Ponieważ ze strony mojego ojca - babcia pochodzi ze Lwowa. Dziadek spod Tarnopola. Dlatego chciałem poznać kulturę i życie na Ukrainie. Życie tam wydaje mi się zbliżone do polskiego. Ale ludzie tam żyją bardzo biednie - jeżeli chodzi o życie na wsi. Co mnie na Ukrainie zaszokowało, to że ludzie potrafią sobie radzić w tak trudnych warunkach.

Rozmawiał

Eugeniusz Tuzow-Lubański
(Zdjęcia autora)

W tym roku mija dokładnie 180 lat od momentu wmurowania kamienia węgielnego pod budowę kościoła św. Aleksandra. Mamy więc okazję, aby jeszcze raz przypomnieć o tym znanym zabytku architektury połowy XIX wieku.

Aleksandrowski, lub jak go jeszcze nazywają stary kościół, znajduje się w samym centrum Kijowa, na wierzchołku jednego z malowniczych, naddnieprzańskich wzgórz. Nie opodal kościoła znajdują się najstarsze, chrześcijańskie świątynie: Sobór Sofijski oraz pozostałości po Michajłowskim Złotowierchim Klasztorze, który zburzono w dobie władzy sowieckiej.

Pierwsze kościoły w Kijowie zbudowano jeszcze w zamierzchłych czasach. Posiadamy wzmianki o kościołach na Oboloni, na zamku wojewody litewskiego. W sposób szczególny należy wspomnieć o murowanym kościele św. Mikołaja, który został zbudowany na początku XVII stulecia na Podole, pod Górą Zamkową. Był wielokrotnie niszczone i przebudowany, aby w końcu zostać ostatecznie, barbarzyńsko zniszczony już w naszym stuleciu, w łowieszczych latach 30-tych.

Ten wyjątkowy klasyzyczny zabytek, który łączył w sobie elementy architektury gotyckiej i renesansowej można teraz zobaczyć tylko na starych fotografiach. Kwestia zbudowania w Kijowie kamiennej świątyni katolickiej zrodziła się na początku XIX wieku. 30 sierpnia 1817 roku, tj. dokładnie 180 lat temu, odbyła się uroczystość — wmurowano kamień węgielny pod budowę kościoła i poświęcono go św. Aleksandrowi - papieżowi-męczennikowi.

Świątynia była wznoszona przede wszystkim za dobroczynne ofiary polskiej społeczności,

Kościół św. Aleksandra w Kijowie

(z okazji 180 rocznicy wmurowania kamienia węgielnego)



W takim stanie w 1991 r. władze ukraińskie zwróciły świątynię Kościołowi katolickiemu

tw. metodą budowy społecznej. Komitet budowlany z wdzięcznością przyjmował ofiary od zamożnych obywateli oraz chłopskie, ciężko zapracowane kopiejski. Ale niestety, środków tych było zbyt mało, by zrealizować śmiały pomysł architekta, który zamierzał stworzyć majestatyczną, wspaniałą ozdobioną świątynię z największą na owe czasy kopułą w Kijowie. Nawiasem mówiąc, do niedawna nie znano nazwiska architekta, który był autorem pierwotnego wariantu projektu; rysunki techniczne uważano również za zaginione.

Znawcy sztuki A. Szamrajewej udało się ustalić, że autorem pierwszego projektu był architekt Piler. Taki podpis znajdował się pod rysunkiem pierwotnego wariantu projektu. Innych danych dotyczących osoby autora nie udało się odnaleźć.

Rozpoczęto prace budowlane, które były wielokrotnie wstrzymywane z powodu braku środków finansowych. Taka sytuacja trwała przez długie 18 lat. Aż pewnego razu do komitetu budowlanego nadszedł niezwykle list, z którego treści wynikało, że obszar

z powiatu zwienigorodzkiego (teraz obwód czerkaski) Polak, Anatol Sawiecki wyraża zgodę na opłacenie robót związanych z ukończeniem budownictwa!

Pierwotny projekt został w krótkim czasie przerobiony przez profesora Uniwersytetu św. Włodzimierza - Franca Miechowicza. Plac budowy znów ożył. Na znanej akwareli autorstwa T. Szewczenko (datowanej latem 1846 roku), kościół i plebania mają całkowicie już sformowany kształt architektoniczny. Interesującym jest też fakt, że na odwrocie rysunku znajduje się słabo widoczny napis wykonany atramentem: Własność Adama Mieleckiego.

W 1849 roku ukończono budowę i wykonano ozdoby w kościele. Ale traf chciał, że kilka tygodni po zakończeniu budowy nad miastem przetoczyła się groźna burza, która zerwała część dachu kościoła i w dużym stopniu uszkodziła główną kopułę. Ponownie rozpoczęły się prace, tym razem remontowe, które trwały prawie pięć lat.

Przewodniki po Kijowie przełomu XIX-XX wieku podają opis nowo zbudowanego kościoła. Wspominają, że w kościele znajduje się kolekcja wartościowych obrazów - kopii prac zachodnioeuropejskich mistrzów. Autorowi udało się odszukać jeden z nich - w magazynach Akademii Sztuk Pięknych (były Instytut Sztuk Pięknych). Jest to duży obraz, kopia naturalnej wielkości ostatniej pracy genialnego włoskiego malarza Rafaela Sawi „Przemienienie Pańskie”, który wymaga

natychmiastowej restauracji. Nawiasem mówiąc oryginał obrazu znajduje się w Muzeum Watykańskim.

W kościele znajdowały się także tablice pamiątkowe. Być może należałoby w nowo orestaurowanym kościele wmurować tablicę pamiątkową ku czci mecena-ta i dobroczyńcy Anatola Sawieckiego.

Cudem zachowały się do naszych czasów oryginalne ozdoby gipsowe w byłej kaplicy, pod prawą wieżą - dzwonnica.

Wraz z przewrotem październikowym 1917 roku rozpoczęły się prześladowania wierzących, represje. Kościół zamknięto, zabroniono odprawianie mszy, naczynia liturgiczne skonfiskowano lub wykradziono. Pomieszczenie adaptowano początkowo do potrzeb hotelu, potem rozmieszczono tu planetarium, a następnie (jak na ironię!) „centrum kultury duchownej”.

I ostatecznie, w 1981 roku budynek, który znajdował się w opłakanym stanie oddano prawowitemu właścicielowi - społeczności kościoła rzymsko-katolickiego.

Znowu rozpoczęły się prace, ale tym razem restauracyjne. Projekt restauracji opracowano w instytucie „Ukrprojektrestauracja”, a prace budowlane wykonał specjaliści z firmy „Energo-pol” (Polska).

I stało się tak, jak być powinno.

Bo kościół to Dom Boży.

Aleksander Romanczenko,
architekt



Na terenie cmentarza Bajkowego w Kijowie, latem 1994 roku kijowscy Polacy, zrzeszeni w Stowarzyszeniu „Zgoda”, ujawnili miejsce pochowania 114 Legionistów Polskich, poległych w walce z bolszewikami w maju 1920 roku. W ramach akcji „Porządkujemy groby polskie”, co tydzień, co miesiąc, zależnie od pogody

porządkowali upatrzony teren, w wyniku czego między nowoczesnymi pochówkami wyłonił się, który pieczołowicie nazywali - Cmentarzykiem Naszych Legionistów. Jednym z ostatnich sukcesów działań entuzjastów stało się odnalezienie i ustanowienie (patrz zdjęcie) kamiennej płyty z wyrzeźbionym wizerunkiem orderu VIRTUTI MILITARI - stanowiącą główny element fasady istniejącego tu dawniej krzyża-pomnika.

Podaję nowe dane, dotyczące cmentarza L. P. z listu datowanego 26 października 1935 r. do Kierownika Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Moskwie.

„... Konsulat Generalny doprowadził do całkowitego porządku jeden tylko cmentarz na całej Ukrainie sowieckiej, a mianowicie cmentarz żołnierzy polskich, poległych w 1920 r., znajdujący się w Kijowie na Bajkowej Górze. Cmentarz ten został pięknie ogrodzony słupami cementowymi, połączonymi sztabami, pomalowanymi na biało, krzyże na grobach zostały również pomalowane na biało i otrzymały tabliczki z nazwiskami i znakami pułkowymi poległych. Groby zostały pokryte darnią, a ziemia między grobami wysypana piaskiem. Został również wystawiony pomnik-krzyż ... Obecnie z wielkim trudem udaje się nam dopilnować porządku na cmentarzu kijowskim, dla ochrony którego opłacamy stale specjalnego stróża...”

Jan Karszo-Siedlecki,
radca Ambasady
kierownik Konsulatu Generalnego

Kolejne dane z dnia 9 lipca 1939 roku przekazane do Ambasady RP w Moskwie.

„... komunikuję, że roboty restauracyjne polskiego cmentarza wojennego na Bajkowej Górze w Kijowie zostały w porządku ukończone.

Brakuje jeszcze tylko tabliczek na krzyżach. Tabliczki te, na skutek porozumienia z pełnomocnikiem NKID, zostały przez Konsulat Generalny zamówione w Polsce, w pracowni rytowniczej Józefa Antoniego Peszcza w Wilnie, ul. A. Mickiewicza nr 41, mm. 23, która w swoim czasie wykonała dawne tabliczki... Po umocowaniu tabliczek na krzyżach roboty rekonstrukcyjne, które należały do władz sowieckich, będzie można uznać za definitywnie załatwione. Pozostaną do wykonania środki własnymi Konsulatu roboty dekoracyjne (uporządkowanie ścieżek i ukwiecenie mogił), jak to co wiosny Konsulat dotychczas wykonywał. Będzie również niezbędnym pomalowanie krzyżów, na których farba jest w wielu miejscach przeżarta przez rdzę.

Parkany, wzniesione w związku z przejściem części cmentarza

Dalecy lecz bliscy

Ocalić od zapomnienia

(zakończenie z nr 70)

pod oranżerie, o czym donosiłem w poprzednich raportach, jak dotąd pozostają, jednakże otwarto w nich szeroki dostęp do naszego cmentarzyka.

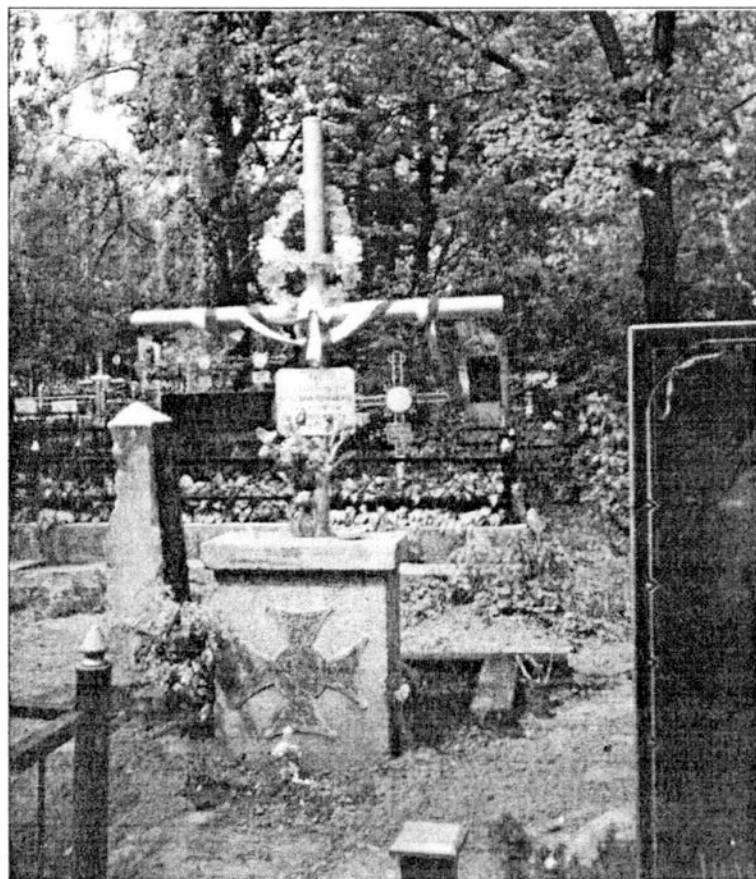
Kierownik konsulatu Generalnego - Jerzy Matusiński.

Radca Ambasady

Chcę podkreślić życzliwe ustosunkowanie Ukraińców do

przy grobach dziadków, rodziców, krewnych, na które z innych miast i wiosek całymi rodzinami zjeżdżają się najbliżsi.

Na wcześnie urządzonych stołach rozkładają oni przyniesione z domów świąteczne potrawy, częstując się wzajemnie, dzieląc się z sąsiadami, wspominając zmarłych, nie zapominając przy tym



Dzisiaj tak wygląda centrum Cmentarzyka Regionistów

nas Polaków, do naszej społecznej pracy — porządkowanie grobów, osobliwie tych, których pochówki sąsiadują z Cmentarzykiem Legionistów. Zawsze uprzejmi, gotowi przyjść z radą, pomocą, jakby odczuwając winę, że prochy ich bliskich spoczywają na kościach żołnierzy polskich.

Jedną z prawosławnych tradycji są „Wielkanocne spotkania”

podzielić się święconym z duszą zmarłej osoby, rozkładając ją na każdym grobie. Pozostawione jedzenie nie ginie, zjadają go ludzie ubodzy, resztki zabierają do domów. Taki zwyczaj.

Pewnego dnia byliśmy mile wzruszeni ujrzawszy pod krzyżem z białoczerwoną wstęgą ukraińskie pisanki, stożek kolorowych cukierków i lukrowaną babkę. —

Tak uszanowano w święto Wielkiej Nocy prawosławnej, pamięć żołnierzy polskich.

Cmentarzyk Legionistów zwiedzają nie tylko Polacy Kijowa, często są tu goście z Polski. Złożenie wieńców i kwiatów w Dzień Wojska Polskiego przez Ambasadę i Konsulat Polski w Kijowie z udziałem społeczności polskiej i ukraińskiej, księży, kombatanów, dziennikarzy, gości miasta — stało się tradycją. Na Dzień Zaduszny parafianie kijowskich kościołów rzymskokatolickich składają kwiaty, zapalają świece i znicze modląc się za dusze poległych. Filmują i robią zdjęcia na pamiątkę.

Członek Zarządu Związku Piłsudczyków w Warszawie, p. Kazimierz Szczepański, goszcząc w Kijowie zawsze zwiedza cmentarzyk żołnierzy Piłsudskiego, wzrusza się do łez, widząc, co zostało od niegdyś wielkiej kwatery wojkowej. Szczególnie długo stoi w zadumie przy osieroconym krzyżu żołnierskim, który zachował się tylko jeden z pośród 114, żywym kwiatami go upiększając.

Dzięki żmudnej pracy p. Kazimierza, który przebadwał w Archiwum Wojskowym w Warszawie tysiące nazwisk, poszukując imion poległych i pochowanych w Kijowie. Dziś dokument ten zawiera 109 nazwisk z odznakami pułkowymi i datą zgonu. W końcu Listy przypisek p. K. Szczepańskiego: „Żołnierze Ci przyszli znad Wisły, aby tu, nad Dnieprem złożyć ofiarę swego życia w imię hasła „Za Waszą i Naszą Wolność”. Publikacja ta może trafić do czytelnika zamieszkałego na Mazowszu Podlasiu, w Wielkopolsce, Pomorzu, czy Małopolsce, czy zresztą w każdym innym zakątku naszej planety. I być może potomkowie tych wymienionych przypomną sobie, że w stosownej chwili należy oddać im należną cześć, pamiętając o żołnierzu, który walczył o Wolną Ojczyznę.

Polacy Kijowa cierpliwie czekają na obiecany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pomnik poległym Legionistom Polskim w Kijowie.

Czesława Raubiszko

(Zdjęcia autora)

Pojednanie czy imitacja?

Ostatnio będąc w Krakowie rozmawiałem z redaktorem „Tygodnika Powszechnego” p. Andrzejem Romanowskim. W redakcji „TP” zajmuje się tematyką wschodnią tzn. Rosją, Ukrainą i Litwą. Pan Romanowski był bardzo zaskoczony, czy zdziwiony, gdy w naszej rozmowie zarzuciłem politykom polskim naiwność w stosunku do partnerów ukraińskich. Są naiwni, bo nie rozumieją, czy nie znają leninowskiej zasady w polityce, zgodnie z którą umowa to tylko papier, który do niczego nie zobowiązuje. A szkoda, bo politycy ukraińscy, co jak co, ale właśnie szkołę dyplomacji leninowskiej w przeważającej swej większości skończyli pomyślnie. Z tą tylko różnicą, że teraz służą innemu bogu niż przedtem. I słownictwo zachowali prawie takie same, jak za czasów ZSRR, z małą tylko różnicą, że zamiast słowa partia mówią Ukraina.

Ale powróćmy do umów.

Trudno już policzyć, ile tych umów zawarli urzędnicy państwa ukraińskiego. Może taka aktywność byłaby i dobra, gdyby te

umowy wykonywano. Niestety, praktyka pokazuje, że większość z tych umów pozostaje tylko na papierze.

Natomiast strona polska wierzmi każdemu gestu i słowu polityków ukraińskich. I tu obserwujemy bardzo ciekawy fenomen, a mianowicie — politycy polscy spod znaku „Unii Wolności” odnaleźli na Ukrainie elity intelektualne i polityczne. To zjawisko na skalę światową, bo jak można odnaleźć to, co nie istnieje. Ale Polak potrafi! Choć może nie mam racji, bo taki autorytet w polityce polskiej jak pan Kuroń, przebywając w Kijowie, rozmawiał po nocach z elitami, o czym mi osobiście powiedział w wywiadzie.

Po każdej wizycie oficjalnej do Kijowa, w prasie polskiej stale pisze się, że Ukraina jest strategicznym partnerem Polski. Co do tych wzajemnych wizyt, to chciałbym zadać tylko jedno pytanie — gdzie są plony tej owocnej współpracy? Na spotkaniach polsko-

ukraińskich często mówi się o euroregionach, potem o współpracy przygranicznej. Takie rozmowy trwają od 1992 roku. Już tyle rządów zmieniło się za te lata, a sprawa jak stała w miejscu, tak i stoi. Za pięć lat nawet porządnej ubikacji nie wybudowano, choćby na jednym przejściu granicznym. A plany były globalne.

Gdy dochodzi do rozmów o konkretnym wykonaniu zobowiązań, strona ukraińska wszystko tłumaczy brakiem środków finansowych. Można oczywiście to zrozumieć, bo nigdy tych pieniędzy nie będzie w kasie państwa, dopóki na Ukrainie praktykowana jest „polityka kieszonkowa”. A polega ta polityka na rozsuwaniu finansów po kieszeniach. Tę politykę Zachód powoli ale już zaczyna rozumieć. Bo coraz mniej tych środków finansowych nadchodzi do Ukrainy. Banki zachodnie też można zrozumieć, gdyż te kieszonkowe dygnitarzy ukraińskich nie raz sięgają milionów USD.

Powracając do stosunków obustronnych, to parę miesięcy temu na szczęblu prezydenckim zawarto umowę o pojednaniu polsko-ukraińskim. I co się zmieniło? Oprócz tego, że miesiąc po uroczystości podpisania tej umowy, bojownicy brunatno-czerwonej OUN-UNSO podeptali i sprofonowali polską flagę we Lwowie, a władze miejskie obojętnie przyglądały się całej akcji. Można tłumaczyć, że uczynił to margines społeczny, któremu nie zależy na dobrosąsiedzkich stosunkach polsko-ukraińskich. Być może, ale czy w odpowiedzi na profanację białoczerwonej flagi — symbolu narodu polskiego, odbyła się choć jakaś akcja protestu potępiająca wypadki faszystowskie na Ukrainie. Czy choć jedna z tak licznych organizacji polskich na Ukrainie, wystąpiła oficjalnie przeciwko tej antypolskiej akcji? Milczenie. Bardzo wygodna pozycja. Ale tylko do pewnego momentu. Skutki takiego zachowania

dobre są znane w historii. A może historia niczego nie uczy? Ale musimy pamiętać, że wszystko zaczyna się od niszczenia symboli narodowych.

Gdy spojrzeć na moje rozważania powierzchownie, to może powstać wrażenie, że wyszukuję tylko negatywne strony w stosunkach polsko-ukraińskich. Ale bądźmy mądrzy. I spróbujmy bez zbędnych emocji ustosunkować się do naszej wspólnej sprawy. Bo niestety realizacja zmian społecznych i politycznych potrzebuje wysiłku i to dużego. A także wymaga ludzi mądrych, inteligentnych i bezinteresownych, którzy potrafią zbliżyć dwa społeczeństwa - polskie i ukraińskie, prowadząc szczerzy dialog i stwarzając realne warunki dla współpracy obu narodów. Na razie w większości przypadków widzę tylko deklaracje o współpracy a nie samą współpracę.

Eugeniusz Tuzow-Lubański

Od redakcji: Przedstawiony tu przez autora jego osobisty punkt widzenia jest polemiczny. Zapraszamy do dyskusji.

W polskim wojsku kobiety mają zamkniętą drogę do zdobywania szlifów oficerskich w lotnictwie i marynarce wojennej

Coraz częściej, jednak, zgłaszają się do szkół oficerskich. Nie są przyjmowane ze względu na „ograniczone limity”. Wojskowi lekarze tłumaczą ten stan dbałością o zdrowie kobiet. Na przykład latanie myśliwcem powoduje przeciążenia, które mogą przyczynić się do stałych zmian w organizmie kobiety.

Major Zbigniew Piotrowski z 36. Specjalnego Pułku Lotnictwa Transportowego przypomina, że w latach sześćdziesiątych dowódcą eskadry była podpułkownik

które po reorganizacji likwidowano. Pani Jolanta musiała szybko się zdecydować: przejść do służby kontraktowej albo odejść z pracy. Zdała egzamin z musztry, przeszła dokładne badania lekarskie, złożyła dokumenty. Później odbyło się mianowanie na pierwszy stopień oficerski. Zdaniem pani



OFICER W SPÓDNICY

Irena Karpik. Latała samolotem JAK-12.

-W lotnictwie transportowym nie ma takich przeciwwskazań - mówi major Zbigniew Piotrowski. Kiedyś na naszym lotnisku wylądował Herkules pilotowany przez załogę złożoną z samych kobiet. Na świecie w wojskowym lotnictwie transportowym kobiety sprawdzają się bardzo dobrze.

Spośród stu dwunastu kobiet służących w polskim wojsku - sto jedenaście pracuje w służbie medycznej, jedna w administracji. Są lekarzami stomatologami, farmaceutkami, psychologami. Najwyższy stopień - kapitana - zdobyło 6 kobiet.

Podporucznik Jolanta Kopańska-Tomanek (na zdjęciu u góry) trafiła do wojska przez przypadek. Poszukiwała pracy, która gwarantowałaby lepsze warunki niż miejska przychodnia stomatologiczna. Dowiedziała się, że Specjalny Pułk Lotnictwa Transportowego poszukuje stomatologa do ambulatorium. Było to stanowisko cywilne,

Jolanty, kobiety powinny mieć większe możliwości pracy w wojsku. Jeśli mają odpowiednią wiedzę, predyspozycje i pragną samorealizacji w taki właśnie sposób, to nie należy im zamykać drogi do kariery w wojsku.

Porucznik Joanna Ziarkiewicz (na zdjęciu po lewej) wkrótce po skończeniu studiów na wydziale farmacji Akademii Medycznej, podjęła pracę w jednostce wojskowej w Zamościu. Później trafiła do nadzoru farmaceutycznego w Dowództwie Wojsk Lotniczych. Nadzoruje pracę wykonywaną przez personel farmaceutyczny. Pomagają jej koledzy oficerowie, którzy mają większe doświadczenie.

- Traktuję mnie po koleżeńsku, nie spotykam się z przejawami dyskryminacji - mówi pani porucznik.

Znacznie bardziej narzekają policjantki. Podczas ubiegłorocznego sympozjum mówiły, że napotykają wiele barier w służbie, są gorzej traktowane. Wśród męż-

czyzn - policjantów pokutuje przekonanie, że kobieta powinna zajmować się głównie wychowaniem dzieci. Dlatego panie muszą wykazać się znacznie większą wiedzą i umiejętnością niż mężczyźni, żeby zająć takie samo stanowisko. Komisarz Izabela Szustakiewicz z Policijnej Izby Dziecka ma kontakt z młodocianymi przestępcami. Często są to zabójcy, gwałciciele. Jej zdaniem przełożeni niechętnie dopuszczają kobiety do tej pracy. Nie chcą ich narażać.

- Na jednym z moich pierwszych dyżurów przyszedł telefonogram, że w Zakopanem w Izbie Dziecka została zamordowana wychowawczyni-policjantka - opowiada pani Izabela. - Później było jeszcze kilka takich przypadków. Nietni izolowani robią wszystko, żeby uciec. Sama, będąc wychowawczynią z krótkim stażem pracy, miałam przypadek, kiedy nietni podczas rozmowy zapytał mnie: Co by pani zrobiła, gdybym się na pani rzucił? Próbowałam to

obrócić w żart. Udało się rozładować atmosferę. Na inną koleżankę, niestety, rzucił się z krzesłem.

Komisarz Bogumiła Osińska-Bogacka twierdzi, iż kobiety często same są winne temu, że inaczej się je traktuje w pracy niż mężczyzn. Brakuje im pewności siebie. Tymczasem są służby, na przykład dochodzeniowo-sledcze, w których kobiety sprawdzają się znacznie lepiej niż mężczyźni. Wymagana jest tam skrupulatność.

- W niektórych przypadkach kobiecie jest trudniej w tej służbie, ponieważ niechętnie podejmuje ryzyko. Ponadto, nie każda potrafi wejść w rolę funkcjonariusza. W służbie powinna obowiązywać dyscyplina, a kobiety powinny być konkretne i stanowcze - twierdzi pani Bogumiła.

Helena Miklaszewska

„Fakty”



List do redakcji

Dobry dzień!

Dуже дякую за цікаву газету, що поволі стає правдивою трибуною поляків в Східній Україні та на Волині. Про що я хотів би прочитати в „Dzienniku Kijowskim”. Перед усім розповідь про могилу католицького покровителя міста Києва святого Яцка. Моцці цього Святого зна-

ходяться в Базилиці Домініканів у Кракові - польському місті - побратимі Києва.

В Києві проживає 82-річний майор Євген Березняк (легендарний майор „Вихрь” - розвідник, який під час німецької окупації врятував Краків від нищівного вибуху). Розкажіть про цю надзвичайну людину в нашій газеті.

Напевно знайдеться небагато сьогоденних прикладів повернення етнічних українців із Польщі на свою історичну Батьківщину. Цікаво було б прочитати про репатріантів із Польщі.

Буду дуже вдячний за розклад щоденних українських та білоруських програм Міжнародного Польського Радіо, що транслюються на коротких хвилях.

З повагою

В. Жменько
м. Київ

OGŁOSZENIA

- Proponuję vouchery (tanie) dla wycieczek do Polski i Czech. m. Nowowółnyś 15 mikrorejón b.2 m.15 tel.: (03344) 3-12-75; 3-15-66
- Мężczyzna, 31, nieżonaty. Szukam pracy w Polsce. Rozmawiam w językach polskim, rosyjskim, ukraińskim, białoruskim, bułgarskim, angielskim. Kwalifikacje mularza i radiomechanika. Paszport. Ukraina. 310012, Ukraina, m. Харків-12, а/с 339, Чумак В.Д.

- Zwracam się z prośbą o nadanie informacji o polskich kapłanach i pisarzach, losy których związane są z Kołomyjszczyzną. Ojciec Włodzimierz Huk. Ukraina, 285200, m. Коломия, Дольницького, 30. Володимир Гук.
- Автор сотень винаходів пропонує співробітництво в продажі ліцензій, технічної документації, інвестування, спільному виробництві, написанні винаходів, дисертацій, статей. 282020, Тернопіль, а/с 832, Україна.

Реализуем в Киеве

украинско-руско-польский разговорник для делового человека /270 стр./

Цена одного экз. 2 гр. В разговорнике отражена бытовая, деловая и культурная тематика. Для оптовых покупателей /от 50 экз./ предусмотрена скидка 25 %.

Обращаться по адресу: 252054 Киев, Гоголевская, 23 тел./факс 216-31-77

Курси польського языка при Союзе Поляков на Україні
Начало работы 1 октября.
Желающих просим обращаться по адресу:
Киев, ул. Гоголевская, 23
Союз Поляков на Украине.
тел. 216-31-77, 443-45-39

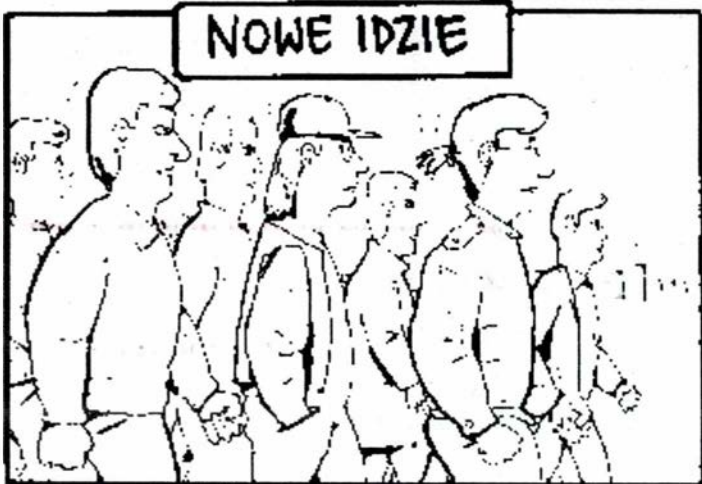


E. Tuzow-Lubański

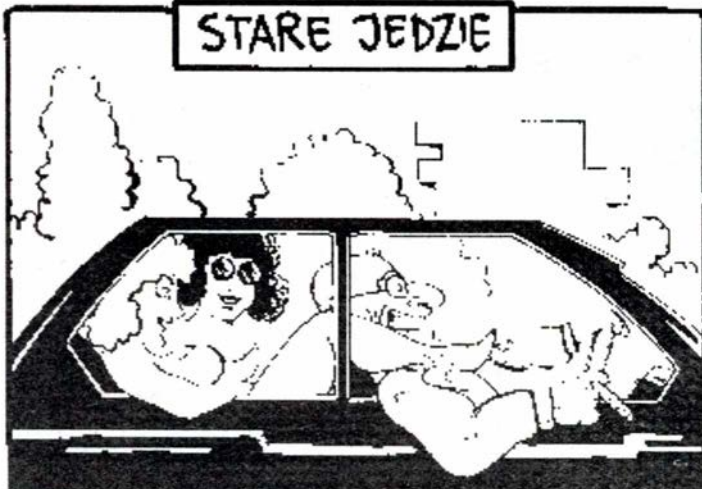
Żegnaj, lato!

Z teczki Andrzeja Mleczki

NOWE IDZIE



STARE JEDZIE



Lody — zdrowe i tanie, lecz podobno tuczą. Kilogram lodów owocowych zawiera 1500 kalorii, śmietankowych — aż 2000, podczas gdy talerz zawiesistego krupniku na mięsie z dwiema kromkami chleba — tylko 1000. No ale kto zjada dziennie kilogram lodów? Najwyżej — 100 — 200 gramów!



TO i OWO

Lody mogą jednak zaszkodzić. Angina, nieżyt dróg oddechowych, zapalenie włośnic — to częste skutki nadużywania tego przysmaku. Lody mogą też być wręcz niebezpieczne, jeżeli zostały roztopione i po pewnym czasie zamrożone ponownie. Stają się wówczas siedliskiem gronkowca, który jest sprawcą większości „zatruc lodami”. Poza tym szkodliwe są dla „wrzodowców” oraz zbyt łakomych, spoconych lub przeziębionych dzieci.

CO
PISALDZIENNIK
KIJOWSKI90
LAT TEMU

(pisownia oryginalna)

Kronika prowincjonalna
Berdyczów

W tych dniach eksproprietorzy zażądali od pewnego nadzorca robotników 25 rb. na rzecz organizacji, gdy zaś ten odmówił, pobili go. Robotnicy, dowiedziawszy się o tem wytlukli ze swej strony znanych im złodziei - eksproprietorów. Ci postanowili się zemścić i w d. 1-go kwietnia jakiś „nieznajomy” strzelał do robotnika W.

na jednej z najludniejszych ulic miasta i zranił go lekko w rękę. W pogoń za strzelającym puścił się inny robotnik, ale policja zatrzymała go w drodze. Po upływie pół godziny robotnicy, zobaczywszy, że napastnik przechadza się spokojnie po ulicy, wzięli się ostro do niego, policja wszakże, zaarrestowała 2-ch robotników, umożliwiła napastnikowi ucieczkę. Donosi o tym fakcie „Kij. Myśl”.

„DK”, 10(23) kwietnia 1907 r.

Trzeci Bolesław na polskim tronie godnie szedł śladami swoich poprzedników — Chrobrego i Śmiałego.

Książę ten przez całe życie prowadził wojny i staczał bitwy, zazwyczaj zwycięskie. Był zdolny, energiczny i odważny. Nazywano go Krzywoustym, bo miał od urodzenia lekko skrzywioną szczękę.

Po śmierci Władysława Hermana Bolesław powziął zamiar zjednoczenia Polski, ponieważ rozumiał, że podzielony kraj nie potrafiłby oprzeć potężnym Niemcom. popierał go naród, który pragnął, by księciem całej Polski został młodszy, utalentowany Bolesław. Starszy brat Zbigniew, także chciał zostać panem całej Polski. Pomiędzy braćmi wybuchła wojna, zakończona zwycięstwem Bolesława i wygnaniem Zbigniewa.

Książę Bolesław zawarł sojusz z Rusią i Węgrami, ażeby skuteczniej walczyć z przewagą niemiecką. Gdy Niemcy napadli na Węgry, Krzywousty uderzył na Czechy, sprzymierzone z Niemcami. Cesarz Henryk V z

HISTORIA DLA PIOTRKA

Bolesław Krzywousty

potężnym wojskiem wyruszył wówczas przeciwko Polsce.

Polacy dobrze przygotowali się do odparcia najazdu i stawili napastnikom mocny opór. Poza tym atakowali Niemców niespodziewanie i wybijali ich mniejsze oddziały. Wojsko niemieckie obległo Głogów. Mieszkańcy grodu bronili się dzielnie aż do nadejścia księcia Bolesława z rycerstwem. Na wieść o zbliżaniu się Krzywoustego Niemcy przerwali oblężenie i poszli na Wrocław. Jednak tego miasta także nie udało im się zdobyć. Bolesław zadał im pod Wrocławiem klęskę. Było to w roku 1109. Miejsce tej bitwy nazwano Psim Polem.

Po odparciu najazdu niemieckiego Bolesław Krzywousty zajął się odzyskaniem Pomorza. Ponad dwadzieścia lat trwała wojna z Pomorzanami. Ostatecznie zostali

pokonani i przyjęli religię chrześcijańską. Wschodnie Pomorze z Gdańskiem zostało przyłączone do Polski, a Zachodnie uzależnione od niej.

Książę Bolesław pragnął, aby w przyszłości jego następcy nie walczyli ze sobą o władzę nad polską i dlatego testamentem podzielił kraj pomiędzy czterech synów. Władysława, Bolesława, Mieszka i Henryka, dając każdemu osobną dzielnicę. Najmłodszy Kazimierz nie miał swojej dzielnicy. Najstarszemu Władysławowi powierzył Krzywousty dzielnicę krakowską i zwierzchnictwo nad pozostałymi braćmi. Nie zapobiegło to jednak sporom. Podział Polski na dzielnice, który zaczął się w 1138, trwał prawie dwieście lat.

Gość wraca do domu pijany. Żona wrzeszczy:

- Codziennie wieczorem wracasz pijany!

- Jesteś niesprawiedliwa! Ciągle ganisz mnie za to, że wychodzę do domu pijany, a jeszcze nigdy nie pochwaliłaś mnie za to, że wychodzę trzeźwy!

Gospodarz pyta strażaka:
- Dlaczego już pan odjeżdża?



Przecież jeszcze pan nie ugasił całego pożaru!

- Niech pan z pretensjami zgłasza się do mojego komendanta! Ja chciałem pracować na całym etacie, a on dał mi tylko pół...

Dziennikarz z Europy pyta Eskimosa:

- Czy można u was pracować, gdy temperatura spada poniżej 40 stopni Celsjusza?

- Można, ale wtedy do pracy używamy kobiet...

Elegancko ubrany gość pyta portiera:

- Dlaczego wpuścił pan do restauracji tę bandę pijacków?

- Psst! To był jedyny sposób, aby pozbyć się bigosu, który kucharz zrobił tydzień temu!

1.09.1939 — Napad Niemców hitlerowskich na Polskę. Początek II wojny światowej;

1.09.1839 — Zmarł ostatni syn Adama Mickiewicza — Józef. Żył lat 88.

2.09.1945 — Popisanie przez Japonię aktu o bezwarunkowej kapitulacji.

11.09.1838 — W Kaliszu urodził się Adam Asnyk poeta, dramaturg, nowelista, członek Rządu Narodowego 1863 r.

11.09.1934 — Rząd polski odrzucił projekt paktu wschodniego, przedstawionego przez ZSRR.

12.09.1683 — Odsiecz Wiednia. Zwycięstwo chrześcijańskich wojsk sprzymierzonych nad Turkami pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego. Załamanie się potęgi tureckiej w Europie.

13.09.1894 — W Łodzi urodził się Julian Tuwim, wybitny współczesny poeta polski.

15.09.1463 — Połączone floty Gdańska i Elbląga w sile 25 okrętów na Zalewie Wiślanym rozbiły flotę krzyżacką złożoną z 44 okrętów.

KALENDARIUM

Możesz się o tym przekonać. W ciągu jednej minuty przypatrz się obrazkom, i nie robiąc żadnych notatek, staraj się zapamiętać jak najwięcej z nich. Następnie po zakryciu zestawu rysunków, wypisz obrazki zapamiętane. Za każdy zapamiętany obrazek wylicz sobie 1 punkt. Po podsumowaniu porównaj z tabelką.

25 punktów — pamięć fenomenalna,
20 punktów — pamięć doskonała,
15 punktów — pamięć bardzo dobra,
10 punktów — pamięć dobra,
8 punktów — pamięć dostateczna.

Czy masz pamięć wzrokową?

DZIENNIK
KIJOWSKI

„Газета Київська” - польськомовний додаток до газети В.Р. України „Голос України”
Numer przygotowało kolegium redakcyjne reprezentujące wszystkie organizacje polonijne Kijowa

Redaktor Naczelny:

Stanisław Panteluk

WYDAWCY:

Redakcja „Dziennika Kijowskiego”,
Redakcja „Holosu Ukrainy”,
Związek Polaków na Ukrainie

Adres redakcji: UKRAINA

252054, Kijów, ul. Gogolewska 23

Dla korespondencji: 252054, Kijów, s/p. 2

tel./fax: 216 31 77

K. b. żal. od. PIB Kijowa

Nr 2468926 MFO 322153 Kod 21459978

Świad. rejestracji KW 818

Адреса редакції: 252054,
Київ, вул. Гоголівська, 23

Для кореспонденції: 252054, Київ, а/с 2

р/р 2468926 в Заліз. від. ПІБ м. Києва.

МФО 322153 код 21459978

Реєстраційне свідоцтво KB 818

ІНДЕКС ПЕРЕДПЛАТИ 30678

Ціна договірна

Prowadzący numer:

Eugeniusz Tuzow-Lubański

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów nadsyłanych materiałów.

Газета надрукована з готових фотоматриць видавництва „Київська Правда”.

Зам. 3163

Тираж 3 200

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9